Dodatek do „Przeglądu Lekarskiego“.

DWUTYGODNIK HIGIENY PUBLICZNÉJ KRAJOWÉJ

Przedpłata na sam Dwutygodnik w Krakowie: rocznie zł. 2 — półrocznie zł. 1 w. a.
Redakcya: w Krakowie Mały Rynek nr. 431.

Przedpłata na sam Dwutygodnik w państwie Austr. z przesyłką poczt. rocznie zł. 2 ct. 30. — półrocznie zł. 1 ct. 15 w. a.
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

Nr. 16. Kraków, dnia 3 Sierpnia 1872 r.

Szpitale, służba zdrowia, choroby panujące nagminnie w dawném Województwie Podolskiém od początku XV wieku.

(Przyczynek do epidemiologii krajowéj.)

Zebrał Dr **Józef Rolle** w Kamieńcu.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 11).

Teraz o chorobach nagminnie panujących mówić nam wypada na zakończenie téj pracy. Skąpe o epidemiach wiadomości nie przekraczają po za XV. stulecie; niezapominajmy bowiem, że Podole, wyswobodzone z niewoli tatarskiéj dopiero w 1368 do 1370 r., nie mogło się należycie ukonstytuować, zaludnić, zabudować i dopiero od daty wcielenia jego do ziem rzeczypospolitéj, jako województwa (roku 1434), poczyna się historya téj ziemi zasobna w fakta dziejowe. O chorobach więc epidemicznych nie wiele mamy szczegółów, przynajmniéj nie wielka co do nich rozmaitość. Morowe powietrze, owa złagodzona śmierć czarna (*mors nigra*), najpierwsze, najwydatniejsze zajmuje miejsce, niejako wszystko chłonie w siebie; po niéj i obok niéj idzie nieliczny już poczet, a mianowicie: biegunki, czerwonka, zimnica. Jest jeszcze w czterech wiekach ubiegłych jedna przyczyna, zbyt często choroby, a zatém i zgony wywołująca; mówimy tu o głodzie, który czyto był skutkiem zagonów tatarskich, czy nieurodzaju, czyli też zbyt częstych odwiedzin szarańczy, zawsze działanie swoje na znacznéj przestrzeni rozwijał, obejmując w swym żelaznym uścisku nie kilka osad wiejskich, ale całe jedno, dwa, trzy województwa: snać ludzie mniéj byli zapobiegliwi, rząd mniéj dbały. W jaki sposób występowały wyżéj wspomniane epidemie? odpowiedź na pytanie to rozszerzyłaby nad zamiar naszę gawędę — i pomimo to nicbyśmy nowego powiedzieć nie potrafili; śmierć czarna, biegunki, zimnice były tu takie, jak i w reszcie Europy, może w groźniejsze cechy zasobne, jako zostawione na „opatrzność Boską“, a więc wszelkiéj pozbawione opieki.

Co się tyczy skutków głodu, to te wywoływały albo biegunkę — „ludzie puchli i umierali“, albo tyfoidalne zjawiska. Raz już na tém pięknem a żyźnem Podolu zdarzyło nam się widzieć następstwa głodem spowodowane, miało to miejsce w 1859 r.; oto, cośmy o tem wówczas powiedzieli: epidemia duru panująca w powiatach Mohylowskim, Jampolskim, Olgopolskim, Bałckim i Uszyckim, zajęła obszar wynoszący blisko 230 werst długości, a 60—70 szerokości; poczęła się w Listopadzie 1859 r., a ukończyła w Czerwcu 1860, była bardzo złośliwą, poprzedzał ją i wikłał gnilec, przyczyną choroby był głód (dur głodowy), wszystko bowiem zniszczyła szarańcza, która nawiedziła gub. podolską latem 1859 r. Brak zupełny kwaśnych pokarmów, brak chleba był straszny, kmieć żywił się tylko kartoflami na pół zepsutemi, to też już w Listopadzie choroba na dobre zapanowała; forma była przeważnie plamicowa z mózgowemi przypadłościami, krwotokiem z jelit uporczywym i przepowiadającym smutne rozwiązanie; jedyne to było powikłanie; śmiertelność wynosiła z początku 20%, potem w Styczniu i Lutym urosła do 45 i 50%, jak w czasie krymskiéj kampanii; obrzmienie śledziony dochodziło tu do znakomitych rozmiarów, plamy sinawe przetwarzały się w piętna wielkości pół rubla, odleżyny w ogromne zgorzeliznowe rany, częstokroć w czasie wyzdrowienia sprzątające biedne ofiary. Trwanie choroby przeciągało się do 48 i 84 dni, przełom był niewyraźny, powolny, siły wracały opieszale, tak, że niektórzy chorzy po pół i więcéj roku, nosili ślady przebyłéj choroby. Jednocześnie z durem panowała podówczas ospa i płonica, a po jéj ukończeniu występowała nagminnie błonica (diphtheritis) w powiecie Uszyckim, a wspólnie były one przyczyną zwiększenia się śmiertelności w gubernii podolskiéj o 15,000 zgonów [1]). Oto jest obraz epidemii przez nas widzianéj; przypuszczamy, że i dawniejsze musiały być do niéj podobne, choćby na téj zasadzie, że jednakowe przyczyny jednakowe wywołują skutki.

A po tém wszystkiém mimowoli powstaje pytanie inne, jakie środki przedsiębrano dla poskromienia nagminnie występujących chorób? Ze smutkiem wyznać trzeba, że władze żadnych, ogólnych nawet przepisów niewydawały, inicyatywę zostawując miastom, posiadaczom ziemskim, duchowieństwu, a w XVIII w. komendantom kamienickim i t. d. Ślady ostrzeżeń zalecających porządek w mieście, jako sprzyjający zdrowiu, znaleźć można w przywileju Augusta II nadanym Kamieńcowi w 1703 r. i w protokołach posiedzeń komisyi Boni Ordinis, już prawie w chwili upadku Polski powstałéj. Zwykle zaś środkami zabezpieczającemi od zarazy były tak zwane „pasy“ t. j. okolenie czy to miejscowości zapowietrzonéj, czy to miejscowości chcącéj się zabezpieczyć od zarazy, łańcuchem straży, z nadzwyczaj surowém prawem na przekraczających ten łańcuch, wolno bowiem było strażnikom strzelać do nieposłusznych. Nadto do środków zapobiegających liczono palenie rzeczy i pościeli po zapowietrzonych pozostałéj. Wątpię bowiem, czy przepisy wydawane przez Andrzeja Trzebickiego Biskupa (1677 i 1678), Jana III (1678) dla Krakowa i Lubomirskiego (1770) dla Warszawy, miały na Podolu moc obowięzującą. A że powietrze zwykle, szczególnie w XVIII w. przywędrowywało do nas ze Wschodu; skoro więc wieść o zarazie dochodziła do komendanta kamienieckiego, wówczas ten, jako dowodzący posterunkami, wzdłuż całéj granicy ustawionemi, zalecał trzymać się kwarantanowych przepisów, a w przypadkach gwałtownego moru, nikogo do kraju, z Wołoch i od Tureczczyzny niepuszczać. Przewietrzanie zaś rzeczy osób przybywających ze wschodu, odbywało się zawsze i w czasie wolnym od epidemii; tak naprzykład internuncyusz Stanisława Augusta, Boskamp (Lasopolski), wracając z Konstantynopola, musiał 10 dni kwarantanny

---

[1]) Przyczyny śmiertelności w Gub. Podol. Pam. Tow. Lek. War. r. 1866 s. 303. T. LVI.

odsiedzieć w Żwańcu (17 — 27 czerwca 1778 r.), a że jechał do Warszawy przez Galicyą, należącą już wówczas do Austryi, wezwano więc z komory niemieckiéj, naprzeciw Isakowiec położonéj, doktora, by ten był świadkiem trzepania i okadzania rzeczy Jmć pana posła [1]). Czasem wysyłano felczera na miejsce zarazy dotknięte, dla przekonania się, azali istotnie jest się czego obawiać, o leczeniu atoli choroby nie było wówczas mowy. Pierwsze rozporządzenia, bezpośrednio Podole mające na względzie, już za rosyjskich rządów powstały, mianowicie w latach 1796 i 1798. Między papierami Dr Filipa Fokkelmana znaleźliśmy dwa rozkazy wysłane z Petersburga, jeden nosi tytuł: „Krótka informacya o Morowéj zarazie czyli Dżumie", w któréj są opisane symptomata choroby i sposób jéj leczenia więcéj tu miano na względzie „medycyńskich urzędników" niźli publiczność niewtajemniczoną... Tytuł drugiego: „dla przykrócenia dżumnéj zarazy po części medycznéj"; tu już idzie o spopularyzowanie przepisów, więc na pierwszém miejscu: 1) sposób leczenia chorych dotkniętych „dżumą". 2) Sposób leczenia podejrzanych. 3) Sposób leczenia wątpliwych chorych. 4) Przepisy jak się zachowywać mają ludzie doglądający zadżumionych. Leczenie bardzo krótkie, we wszystkich przypadkach proszek z majek (*Cantharid.*) świeżo utartych, w większéj albo mniejszéj dozie, stosownie do wieku i natężenia choroby; jest to metoda Dra Falkensteina, urzędnika lekarskiego w Połtawie.

(C. d. n.)

[1]) Listy gen. de Witte s. 163 i 164.

O wściekliźnie i o zapobieganiu tejże.

Napisał Prof. **Janikowski** w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

III. Zdania przeciwników swoistości i zaraźliwości wścieklizny.

Jakkolwiek większa część lekarzy uważa skreślony powyżéj obraz wścieklizny u psa i u człowieka za charakterystyczny dla swoistéj (specyficznéj) choroby tém mianem oznaczonéj; jednakowoż od czasu do czasu odzywają się autorowie, zasługujący wielce na uwzględnienie, ze zdaniem stanowczo przeciwném swoistości téj choroby tak u zwierząt, jak u człowieka; a co gorsza, ze zdaniem zaprzeczającém zaraźliwości téj choroby. Tak n. p. prof. Bruckmüller w rozprawie ogłoszonéj w r. 1852 w t. II czasopisma *Prager Vierteljahrschrift für prakt. Heilkunde*" przytacza, że wszystkie zjawiska, które znajdywano za życia u zwierząt wrzekomo chorych na wściekliznę, spostrzegano według licznych jego spostrzeżeń w najrozmaitszych chorobach, nie mających nic wspólnego ze wścieklizną, jakoto: w zapaleniu mózgu, jelit, w chorobach starku (*prostata*) i t. d. daléj, że żadna ze zmian w trupie, przypisywanych wściekliznie, nie znajduje się w zwłokach wszystkich zwierząt wściekłych; wreszcie, że każda z tych zmian może też towarzyszyć całkiem innym chorobom: że przeto niema w zwłokach żadnego stałego znaku wścieklizny. Na téj zasadzie wyraził tenże zdanie, że wścieklizna u psa nie jest chorobą swoistą, lecz tylko przypadem najrozmaitszych chorób, w pewnych warunkach występujacym, a przeto ma znaczenie tylko podrzędne.

Dowodzenie to atoli śmiało nazwać możemy naciąganém. Trzymając się sposobu dowodzenia prof. Bruckmüllera, należałoby zaprzeczyć swoistości najrozmaitszych otruć: i tak n. p. należałoby odmówić swoistości otruciu strychniną, ponieważ szczękościsk (*trismus*) zdarza się w rozmaitych chorobach a w otruciu strychninowém nie zawsze bywa; ponieważ tężec bywa i innych chorób przypadem; ponieważ w téj chorobie czasami skóra bywa nieczułą, jak w wielu innych cierpieniach nerwowych; ponieważ krew w zwłokach bywa czasami ciemna, płynna, ale nie zawsze, co téż i w innych chorobach się zdarza; ponieważ mózg i rdzeń kręgowy bywają czasami, ale nie zawsze, przekrwione po tém otruciu, co także napotkać można i w wielu innych chorobach itd. itd.

Przeciwko zaraźliwości wścieklizny przytacza Br. następujące dowody:

a) Najprzód uwydatnia tę okoliczność, że przypady wścieklizny u człowieka bardzo różnią się od przypadów wścieklizny u psa a mianowicie, że u człowieka nie ma w niéj skłonności do kąsania. — Na to odpowiedzieć możemy, że prof. Br. i jego zwolennicy zapewne nie wątpią o zaraźliwości nosacizny, jakkolwiek choroba ta w wielu względach inne wywołuje przypady u człowieka, niż u konia.

b) Przeciwko zaraźliwości wścieklizny ma daléj przemawiać statystyka, albowiem według Hertwiga ze 137 psów pokąsanych przez zwierzęta wściekłe tylko 6 zmarło na wściekliznę. — Naprzeciw tym liczbom postawić można daleko wymowniejsze zestawienia świadczące o zarazliwości, poczerpnięte ze sprawozdania urzędowego dotyczącego się wścieklizny we Francyi w latach od 1855—58, poprzednio przez nas przytoczonego, a mianowicie, że ze 198 osób pokąsanych przez zwierzęta wściekłe 112 osób dostało wścieklizny (*Tardieu* Dictionnaire d'hygiène publ. 2 édit. t. III. pg. 514); jakoteż z lat 1863—68, według którego z 320 ludzi pokąsanych zachorowało na wodowstręt i umarło 129 czyli 40,3%. (Bouley w Comptes rend. 1870. LXX. Nr 14).

c) Nareszcie dowodem przeciwko zaraźliwości wścieklizny mają być wyniki szczepienia téj choroby, które według zestawień Br. dają zaledwie 15 przypadków dodatnich na 100. Ale i ten dowód przeciw zaraźliwości nie jest bynajmniéj przekonywającym; bo osobliwym byłby wniosek, że nie jest zaraźliwą choroba, która przez szczepienie może się udzielić, chociażby tylko 15 razy na 100. Wyniki ujemne zdarzają się po szczepieniu najrozmaitszych chorób niewątpliwie zaraźliwych, a przyczyną niepowodzenia w szczepieniu mogą być, jak wiadomo, jużto rozmaite okoliczności osobowe szczepionego, już to sposób szczepienia.

Z powyższego widzimy, na jak słabych zasadach opiera się teorya niezaraźliwości wścieklizny — teorya wielce niebezpieczna pod względem praktycznym, albowiem prowadząca do odrzucenia środków ostrożności przeciwko jednéj z najstraszniejszych chorób rodu ludzkiego.

Podobnież i Lorinser w Wiedniu (Wien. med. Wochenschrift 1865, Nr 19, 20 i 21) starał się dowieść, że charakterystyka wścieklizny u człowieka, jako choroby swoistéj, wywołanéj ukąszeniem przez psa wściekłego, należy do rzędu baśni i że jako wściekliznę u człowieka opisywano przypadki drgawek zwyczajnych i macienniczych, tężca i t. d. Na poparcie swego twierdzenia Lorinser przytacza następujące dowody:

1) wodowstręt powstaje czasami u człowieka samorodnie, bez wszelkiego ukąszenia, zadrapania lub lizania przez źwierzę wściekłe. (Tutaj zarzucić można, że n. p. według nowszych spostrzeżeń karbunkuł u źwierząt powstaje samorodnie, a jednakże nikt po-

dobno nie zaprzeczy ani swoistości ani zaraźliwości tėj choroby).

2) Drugim dowodem jest statystyka; tak n. p. Cramer opowiada, że w Hamburgu w r. 1852—53 ze 100 osób pokąsanych przez psów wściekłych zaledwie jedna umarła. (Porówn. statystykę francuską pod literą b) przytoczoną).

3) W wielu przypadkach ma wścieklizna wybuchać po miesiącach albo nawet po latach; gdzież tymczasem krył się jad wszczepiony człowiekowi? (Tak długiego wylęgania nie znamy wprawdzie w innéj chorobie; wszelako w chorobie syfilitycznéj i w otruciu ołowiowém mamy przykłady jadu, który, po pozornėm przytłumieniu go, może bardzo długo pozostać utajonym w organizmie).

4) Uwagi Lorinsera co do niestałości i niepewności przypadów wścieklizny spostrzeganych za życia u człowieka tudzież zmian znajdowanych w zwłokach, są mniéj więcéj te same, co Bruckmüllera, o których już wyżéj wspominaliśmy.

5) Nareszcie L. zwraca uwagę na tę okoliczność, że przebieg innych chorób, wywolanych u człowieka jadem zwierzęcym różni się wielce od przebiegu tak zwanego wodowstrętu a mianowicie. gdy w pierwszych wybitne są znaki oddziaływania w ranie, po ukąszeniu przez psa brak jest tychże całkiem. (Twierdzenie to jest zbyt apodyktyczne, zdarza się bowiem, że rana od ukąszenia psa wściekłego jątrzy się sama przez się).

Ostatecznie zgodnie z Bruckmüllerem twierdzi L., że wodowstręt człowieka nie powstaje wskutek działania jadu zwierzęcego i nie jest chorobą swoistą, tylko nerwicą (tężcem, *tetanus*), który powstać może zarówno wskutek urazu mechanicznego, jak wskutek wielorakich innych przyczyn. (Tutaj nadmieniamy, co każdy nieuprzedzony przyznać musi, że obraz tężca, czy to urazowego (*tetanus traumaticus*), czy to gośćcowego (*t. rheumaticus*), czy to trutego (*t. toxicus*) wielce się różni od obrazu wścieklizny u człowieka).

Prof. Maschka w III tomie czasopisma „*Prager Viertel-Jahrschrift*" z r. 1871, w artykule pod napisem „*Ein Beitrag zur Lehre der Hundswuth*", podawszy najprzód krótki niezbyt dokładny obraz wścieklizny u zwierząt, tudzież u człowieka, i przytoczywszy zdania Bruckmüllera i Lorinsera, na poparcie tychże opisuje dwa przypadki, które się zdarzyły w r. zeszłym w Pradze i zakończyły się śmiercią. W obu był wyraźny obraz choroby, którą poprzednio skreśliliśmy jako wściekliznę u człowieka; w obu zdaniem Prof. Maschki ajtiologia była wątpliwą i zagadkową. Co do nas, przyznać to możemy tylko względem pierwszego z tych dwóch przypadków, w którym najstaranniéj badając całą powierzchnią ciała nie zdołano na tejże wykryć żadnego innego uszkodzenia prócz lekkiego przeczosu na grzbiecie palca, który miał powstać wskutek zadrapania śrubą. W drugim przypadku ajtiologia zdaniem naszém była dosyć jasną, albowiem mężczyznę tego ugryzł był w prącie młody pies gończy, którego zabito w 4 tygodnie potem.

IV. Świeży przykład na poparcie swoistości i zaraźliwości wścieklizny.

W numerze 5tym Tygodnika klinicznego berlińskiego (*Berl. klin. Woch.*) z r. b. Dr Strauss z Halli w Westf. ogłosił przypadek wścieklizny, który tu w streszczeniu podajemy. Joanna S., dziewczynka, lat 8½ licząca, dobrze rozwinięta, przedtém całkiem zdrowa, w dniu 16 Sierpnia 1871 ukąszona przez psa w lewe podudzie, otrzymała 3 rany miernie przenikające skórę. W 10 minut po ukąszeniu wymyto ranę roztworem soli kuchennéj i zaraz je wytrawiono potażem żrącym.

Pies natychmiast zamknięty, przez kilka dni uważany, nie okazywał zjawisk niezwykłych oprócz tego, że kąsał łańcuch. Potem go zabito, a weterynarz, który robił sekcyą, rozpoznał w zwłokach, że to był pies wściekły.

Rany na goleni utrzymywano przez 7 tygodni w ropieniu. Przez ten czas dziecko było całkiem zdrowe. Dopiero dnia 15go Paźdz. zaczęło się skarżyć na lekkie bóle kłójące w lewéj odnodze dolnéj. Dnia 18/10 po nocy niespokojnéj dziecko zaczęło doznawać silniejszych bolów, które, wychodząc z blizn, rozszerzały się wzdłuż przebiegu nerwów.

Tegoż dnia wieczorem przyzwani lekarze znaleźli blizny na nowo przyżarte potażem gryzącym; język był obłożony, nie było zresztą gorączki. Chora miała sen krótki, przerywany płaczem, do którego nie miała żadnego powodu, a z którego z trudnością dawała się uspokoić. Dnia 19/10 chora doznawała niestrawności i bolu w brzuchu. Dnia 20/10 z rana ciepłota 38°2 C., tętno 94.

Rany rozjątrzone wskutek pryszczydła, które ojciec dnia poprzedniego przyłożył. Chora zaczyna doznawać wstrętu do płynów i pewnéj niespokojności. Tegoż dnia popołudniu miała się skarżyć wielce na ból w krzyżu. Na mleko i wodę patrzeć mogła; jednakże dostawała trwogi, gdy miala łykać, i wtedy gwałtownie odpychała naczynie. Wieczorem ciepl. 38°5 Cel., tętno 96; zadano 2 enemy z bromkiem potasowym, które wnet odeszły. Dnia 21/10 o godzinie 8 rano dziecię umyło sobie ręce gąbką, maczaną w miednicy z wodą, którą przed nią trzymano; jednakże pomimo silnego pragnienia nie dało się namówić do picia. Przypady okresu kurczowego wścieklizny stawały się coraz wyraźniejsze. Kurcze połykowe i oddechowe szybko po sobie następowały; tkliwość odruchowa była tak podwyższoną, że lekki przewiew powietrza albo dotknięcie przez muchę wystarczało, aby wywołać drgawkę; przytém widoczném było wielkie podrażnienie mózgu. Ciepłota 38°5 C., tętno 96. Wieczorem między godziną 5 a 6tą zachloroformowano dziecko i dano mu enemę, zawierającą wodnik chloralu i nastój makowca, poczém spało spokojnie niemal do godziny 10 wieczorem. Po przebudzeniu znów wielka niespokojność bez kurczów. Około godziny 11½ dano znów lawatywę z powyższych środków, poczém chora spała do godziny 4½ zrana. Dnia 22/10 o godzinie 6téj z rana chora okazywała ogromne podrażnienie umysłu, w którém przychodziły jéj myśli o śmierci; przytém czynność zmysłów była bardzo podnieconą. Kurcze wdechowe szybko następowały po sobie. W kątach ust okazywała się ślina spieniona; chora zgoła nie chciała przyjmować pokarmów. Tętno 160 do 180, drobne. Pośród ciągłéj niespokojności i rzucania się siły zaczęły opuszczać chorą, któréj wyraz twarzy był przejmującym. W lekkiém uśpieniu chloroformowém zadano kilka enem z wodnikiem chloralu, które tylko przemijającą sprawiały ulgę. Następnie napady kurczowe poczęły co raz bardziéj ustępować i podczas coraz większego zapadu sił (*collapsus*) chora zmarła o godzinie 1 z południa.

Nad przypadkiem powyższym autor czyni niektóre uwagi, z których główniejsze tu przytaczamy:

1) Okres wylęgania (*incubatio*) wścieklizny przeciągnął się w tym przypadku do 59ciu dni, gdy zwykle trwa od 15—45 dni.

2) Okres zwiastunów trwał 6 dni, któryto termin Romberg przyjmuje za najdłuższy; mylnie zaś podano w podręcznikach Niemeyera i Kunzego, że okres ten trwa 2 do 3ch dni.

3) Nieuzasadnionėm jest zdanie, wypowiedziane w nowszych czasach przez Lorinsera, Maschkę i innych, że choroba, wywołana przez ukąszenie psa

wściekłego nie zależy od przyrzutu (*contagium*), lecz jest po prostu tężcem przyrannym (*Wundstarrkrampf*). W przypadku obecnym nie było ani sztywności w szczękach, ani sztywności w karku z bolem w tymże.

4) Stwierdza się w tym przypadku zdanie Romberga: że nadmiar napięcia odruchowego w ośrodku korzeni nerwów narządu oddychania i łykania jest główną cechą wścieklizny u człowieka.

5) Kurcz wdechowy nie zawsze jest pierwszém zjawiskiem téj choroby: w obecnym przypadku kurcz połyku był już dnia 20, pierwsze zaś kurcze wdechowe okazały się dnia 21go.

6) Stłuszczenie nerek, na które w ostatnich czasach Rudniew kładł taki przycisk, jako na przyczynę téj choroby, uważać należy raczéj za zjawisko następne, wynikające prawdopodobnie ze zgęszczenia krwi wskutek niedostarczania napojów. Podobne zmiany w nerkach napotykamy w różnych chorobach, w których krew jest zgęszczona wskutek zbyt wysokiéj ciepłoty albo ogromnéj utraty wody, jakoto w durze, gorączce żółtéj, cholerze i t. d.

7) Niema dotychczas skutecznego środka przeciwko wściekliźnie; wodnik chloralu w enemach i wdychania chloroformowe są dobremi środkami kojącemi.

(C. d. n.)

Czy gazy gnilne są przyczyną duru (tyfusu)?

□ Wedle ogólnego dotychczasowego mniemania uchodziły gazy powstające przy gniciu ciał organicznych za przyczynę duru. W *New York Medical Journal*, Dr Roberts oświadcza się przeciw takowemu zdaniu i wspólnie z Dr Watsonem mniema, że, aczkolwiek wyziewy ze spustów (kanałów) silnie działają, mogą jednakże sprowadzić dur tylko wtedy, gdy spusty zawierają odchody chorych durowych. Autor przytacza w tym względzie miasta Nowy York, Neapol, Edynburg i Londyn za przykład. W Londynie wyziewy z Tamizy nie sprawiły np. w 1858 i 1859 żadnéj szkody. Liwingston czyni wzmiankę o bagnie, które nie sprawiło żadnéj szkody jego towarzyszom ani też nie wywołało żadnéj choroby pomiędzy mieszkańcami; nie mówiąc już o zwierzętach, jak węgorzach, świniach i ptakach, które tuczą się, jedząc części zgniłe (*Lancet* Nr 2. 1872). Równocześnie z pojawieniem się tego zdania stołeczne bióro robót publicznych w Londynie z uwagi na ważność téj kwestyi zażądało od przełożonych robót podobnych, nadesłania wykazów liczby robotników i czy który zapadł na dur. (*Med. Tim. and Gaz.* 1872 Nr 1124.)

Odnośnie jeszcze do tego przedmiotu zamieszcza *The Lancet* w Nr VII z 1872. list p. Stallarda do wydawcy tegoż dziennika opisujący następny wypadek: Pewien przełożony pensyonatu miał 6 dzieci, z których dwoje dostało gorączki durowéj w połowie Stycznia, jedno w piętnaście, drugie w ośmnaście dni po przerwaniu nauk na święta. Dzieci te zajmowały 3 pokoje dość obszerne i zdrowe i były jednakowo utrzymywane i żywione, z tym tylko wyjątkiem, że dzieci, które właśnie zachorowały, miały zwyczaj pić wiele wody zimnéj, mianowicie w nocy. Woda, którą te dzieci piły, pochodziła z dwóch dużych zbiorników, zaopatrujących również łazienki położone obok pokoi zamieszkałych przez dzieci wzmiankowane. Ponieważ woda z tych zbiorników długo była używaną bez szkody, trzeba było zbadać staranniéj takowe, celem przekonania się, co za zmiana nastała od czasu wyjścia chłopców na święta, która wpłynęła na zdrowie dwojga dzieci. Pokazało się, że obok zbiorników przechodzi spust odchodowy; w górnéj ścianie przegrody znaleziono szparę, którą gazy odchodów mogły przechodzić. W stanie zwykłym gazy te nie szkodziły i nie dawały się czuć na korytarzach, bo uchodziły drzwiami i oknami wychodka. Gdy zaś dzieci w szkole nie było, wychodki były mniéj uczęszczane, a gazy gromadziły się, (dla tego po powrocie dzieci do szkoły, bardzo za otwarciem drzwi czuć się dawały), uchodziły wzmiankowaną szparą i zbierały się na powierzchni wody cystern, a wówczas zatruwały wodę.

Tym sposobem, powiada p. Stallard, źródło duru jest wykazane; mamy też jeszcze dowód, że duża przestrzeń wody może być zatrutą przez wystawienie na działanie gazów kloacznych przez czas 2 lub 3 dni; jako téż, że okres wylęgania (*incubatio*) duru trwa od 14—16 dni.

O zwierzętach tuczonych ciałami gnijącemi.

* Z powodu uczynionéj powyżéj wzmianki o zwierzętach, które się tuczą odpadkami zgniłemi, przypominamy Szan. Czytelnikom, że w tomie XI nowéj seryi kwartalnika p. n. *Annales d'hyg. publ.* ogłoszone było sprawozdanie Dra E. Duchesne z poszukiwań czynionych z polecenia Rady hig. publ. depart. Sekwany, celem przekonania się, czy mięso zwierząt karmionych szczątkami zwierzęcemi gnijącemi jest szkodliwe dla człowieka? Główne wyniki tych poszukiwań były następujące:

a) Jaja kur tak tuczonych miały bardzo cienką skorupkę, miały zresztą piękną postać i dobry smak i dobrze się dały strawić, za świeża ugotowane; jednak w ciągu dnia, który był bardzo gorący (w Lipcu) uważał Dr D. po zjedzeniu tych jajek kilkakrotnie, że pot jego miał woń właściwą, którą się zwykle wynosi przesiedziawszy długo w sali sekcyjnéj, gdzie się znajduje wiele trupów gnijących.

b) Mięso drobiu tak tuczonego bardzo prędko się rozkładało, albowiem po 20—25 godzinach już spostrzegać się dały zabarwienia zielone ze zgnilizny, i drób' ten już z trudnością dawał się spożyć, zwłaszcza z powodu silnéj właściwéj woni. W ogóle więc tego rodzaju tuczenie powinnoby być zabronione.

c) Według doświadczeń czynionych w Aubervilliers (pod Paryżem) przez przedsiębiorców, karmienie wieprzów lub drobiu wyłącznie mięsem końskiém gotowaném lub surowém, ale świeżém, nie okazało się korzystném; zwierzęta te bowiem nie dobrze się tuczyły, mięso ich stawało się gorszém, miękkiém, tłuszcz żółtym i rozpływającym się, i spostrzegać się dawał w kościach i skorupach jajek niedostatek soli wapiennych. W końcu zaniechano tego sposobu karmienia. Korzystnie jest za to przeplatać taki pokarm z żywnością roślinną (z ziarn, jarzyn, szczególniéj kartofli).

d) Wyłączne i zbyt długie karmienie drobiu robakami, gąsienicami, kokonami jedwabników, chrząszczami i t. d., nadaje zły smak mięsu tego drobiu.

e) Nieszkodliwość karmienia wieprzów i drobiu mięsem pochodzącém ze zwierząt dotkniętych chorobami zaraźliwemi, jakoto: nosaciną, karbunkułem i t. p., nie jest jeszcze dostatecznie dowiedzioną.

Redaktor odpowiedzialny: **Prof. Dr St. Janikowski.**

W Drukarni „CZASU“ w Krakowie. Rządca Drukarni Józef Kostka.